

PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie Rb. 2. Półrocznie Rb. 4. Rocznie Rb. 8. w Królestwie i Cesarstwie: Kwartalnie Rb. 2,25. Półrocznie Rb. 4,50. Rocznie Rb. 9. Zagranicą: Kwartalnie Rb. 3. Półrocznie Rb. 6. Rocznie Rb. 12. Miesięcznie: w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie kop. 75, w Austrii: Kwartalnie 6 Kor. Półrocznie 12 Kor. Rocznie 24 Kor. Na przesyłkę „Alb. Szt.” dołącza się 60 hal. Numer 60 hal. Adres: „ŚWIAT” Kraków, ulica Dunajewskiego № 1. CENA OGŁOSZEN: Wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście lub w tekście Rb. 1, na 1-ej stronie okładki kop. 60. Na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem kop. 30. 3-cia strona okładki i ogłoszenia zwykłe kop. 25. Za tekstem na białej stronie kop. 30. Kronika towarzyska, Nekrologi i Nadesłane kop. 75 za wiersz nonparelowy. Marginesy: na 1-ej stronie 10 rb., przy nadesłanych 8 rb., na ostatniej 7 rb. wewnątrz 6 rb. Artykuły reklamowe z fotografiami 1 strona rb. 175. Załączniki po 10 rb. od tysiąca.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, Zgoda № 1.
Telefony: Redakcji 73-12. Redaktora 68-75. Administracji 73-22 i 80-75.
Drukarni 7-36. FILIA w ŁODZI, ulica Piotrkowska № 81. Za odnośnienie do domu dopłaca się 10 kop. kwartalnie.

ŚWIAT

Rok X. № 45 z dnia 6 listopada 1915.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Warszawa, ulica Zgoda № 1.
Pod kierownictwem naczelnem Stefana Krzywoszewskiego.

Istniejące od 1805 roku

ZAKŁADY OGRODNICZE

Kantor Główny **C. Ulrich** Szkołki Drzew w Górcach pod Warszawą
Ceglana 11, Warszawa
polecają wielki wybór drzew i krzewów owocowych i ozdobnych z własnych szkółek na sezon bieżący. Cennik drzew i krzewów wyszedł z druku i na żądanie rozsyłany jest bezpłatnie.

TLENOL

Eliksir, Krem, Proszek do zębów.

Jedynie racjonalne środki do pielęgnowania zębów i jamy ustnej. Według przepisów D-ra med. Napoleona Cybulskiego. prof. Uniw. Jagiell.

O Uniwersytecie Powszechnym.

Głód umysłowy warstw ludowych, a dokładniej mówiąc, głód duchowy i wszystkie te choroby społeczne, jakie on za sobą pociąga — jest przedmiotem obecnej naszej uwagi i naszych poczynań.

Spółczeństwa zachodnie, mogące rozporządzać sobą dowolnie, starały się zapobiedz temu to głodowi duchowemu za pomocą szeregu instytucji, pośród których naczelné miejsce zajęły *Uniwersytety powszechné*.

One to stały się pośrednikami pomiędzy temi bogactwami wiedzy i idei, jakie zgromadziła inteligencja narodowa w swoich organizacjach wszelkiego rodzaju, — a pomiędzy półinteligencją i ludem prostym; pośrednikami i szafarzami światła, nagromadzonego w jednym miejscu w obfitości, a brakującego w szarych masach.

Zadanie to, u nas dotąd nierozwiązane należycie z powodów przeważnie niezależnych od samego społeczeństwa, obecnie staje przed naszą całkowitą odpowiedzialnością.

I u nas, więcej jeszcze, niż na Zachodzie, nastąpił ze wzrostem wiedzy rozdział między inteligencją a ludem pracującym fizycznie. Uprzymiśnijmy to sobie, że dawniej nie było w gruncie rzeczy większego rozdziału umysłowego między klasami, jakkolwiek istniał między niemi rozdział społeczny. Treść duchowa

społczeństwa całego była jednakowoż ta sama, a roznościciel wyższych idei moralnych i rozpoznawczych był Kościół jako wychowawca. Były jego instytucje oświatowe tudzież kaznodziejskie. Te ostatnie zwłaszcza roznosiły szeroko w żywym słowie światło wiedzy duchowej, na jakie je było stać, ale wspólne wszystkim, oparte na tej samej podstawie i wszystkich. Ta jednolitość poglądu na życie ułatwiała porozumiewanie się ludzi wszelakiego stanu i zajęcia, — i stwarzała zdolność do tych samych porывów w całym narodzie, a nawet, jak było dawniej, w całej społeczności chrześcijańskiej.

Z czasem przyszedł wzrost nowej, bujnej treści duchowej, zjawily się nowe formy, jakie ta treść wytwarzać sobie począła; a ten przyrost życia przełamał wszędzie na dwie części zbiorowiska narodowe. To samo spotykamy u nas.

Rozłamowi temu zapobiedz staje się naszą potrzebą bodaj najpięwszą. Bez tego bowiem nie zdołamy wytworzyć u siebie zdolności do porozumienia, nie zbudujemy jednolitego zespołu tych sił moralnych i materyalnych, jakimi ta społeczność nasza rozporządzać może i jakie mogą wyjednać jej prawa należnego na świecie bytu. Podstawą trwałą w gruncie rzeczy wszelkiej solidarności jest solidarność duchowa, ten sam pogląd na życie i jego

wartość, te same pierś ożywiające nadzieje, te same żywe w sumieniu obowiązki.

Te są względy, które stawiają przed nami nakaz, wspólny wszystkim narodom europejskim, nakaz stworzenia organizacji oświatowej, która podobnym ogniem ożywiona, jak dawne organizacje zakonne i misyjne, nieść będzie światło duchowe, zaczerpnięte u samego źródła najlepszych natchnień moralnych i najwyższych idei rozpoznawczych o świecie i człowieku.

Podobny zespół oświatowy ożywiony być winien ogniem tej samej energii, która budziła do życia wszystkie wielkie idee demokratyczne; a wszystkie one wyrosły z prawa ofiary. Są one wracaniem się po pozostałych; są zarazem i zapobieżeniem tym skutkom niemoralnym i często fatalnym, jakie wynikają z podobnego pozostawiania w tyle rzeczy opóźnionej.

Przedziału tego, jaki się rozwarł między inteligencją a ludem, zapełnić nie można inaczej, jak przez stworzenie w społeczeństwie naszym zespołu, który powstać powinien nie w sposób przypadkowy, ale na zasadzie doboru duchowego, i który pracy tej odda się całkowicie, z wyłączeniem wszystkich swoich sił i środków.

Nie może to być działanie dorywcze, jak dotąd, prześlizgujące się po powierzchni samego zadania. Musi ono mieć swój cel jasno wytknięty, szeroki plan działania, *wykreślony na całe pokolenie*, i metody zastosowane do potrzeb.

Celem bowiem, do jakich dążą organizacje oświatowe, mogą być różne, mogą się rozpadać na zadania, zależne od tego, w jakim społeczeństwie, wśród jakich warunków narodowych i oświatowych sądzono im działać na jakim wreszcie terenie, miejskim czy wiejskim, rozpoczynając pracę.

Ku czemu u nas służyć mają Uniwersytety powszechné, jakie ma

być ich główne zadanie, odpowiedź na to pytanie zależy od tego, jaka jest główna potrzeba, jakie jest naczelnie niedomaganie naszego duchowego i umysłowego życia zbiorowego.

Tem niedomaganiem, którego ohejść niepodobną w pochodzie ku lepszej przyszłości, jest, jak wiemy, brak wychowania narodowego u pewnych naszych warstw ludowych, — i chaotyczny stan świadomości narodowej w pośród naszej półinteligencji.

Ten stan rzeczy jest tem więcej niepokojący, ile że warstwa ta, t. j. półinteligencja, dotychczas u nas, na skutek stosunków przez rząd rosyjski w kraju wytworzonych, była warstwą najlepiej zarabiającą, bogaczącą się i tem samem nadającą ton, do którego rozwój kulturalny narodu, niestety, przystosowywać się był zmuszony.

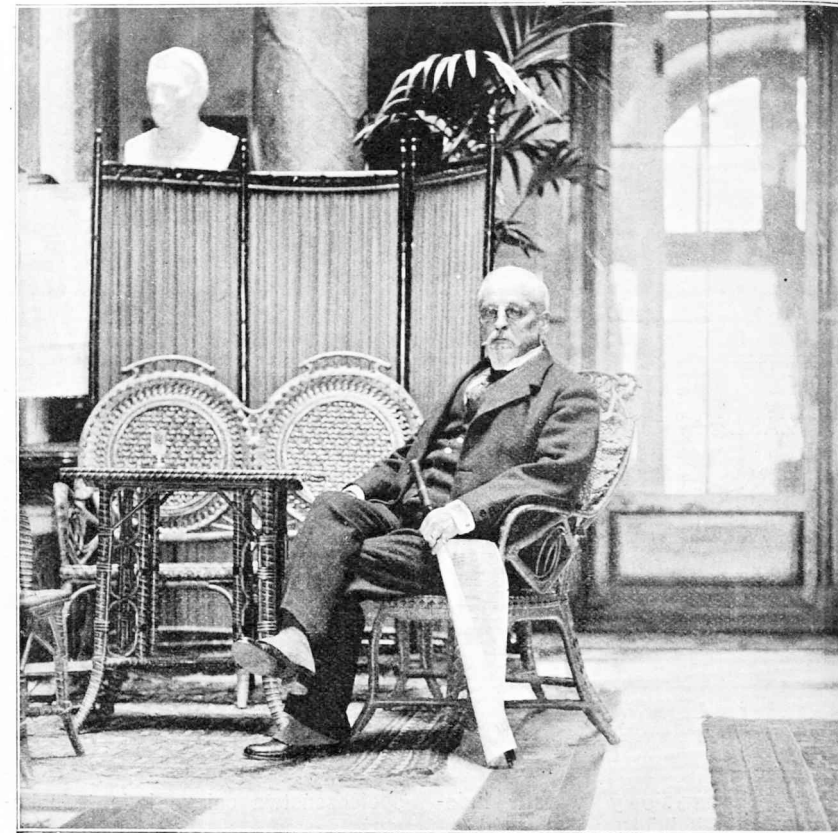
W takich warunkach wszelkie prace nad zjednoczeniem duchowym, nad organizacją chwili narodowej, natrafić muszą na nieprzeparte zapory.

Zadaniem przeto Uniwersytetów powszechnych u nas będzie usunięcie tych zapór. Unarodowić a tem samem uspołecnić cały ogół, wprowadzić go we wspólną atmosferę wspomnień, nadziei i wielkich a szlachetnych zadań życia polskiego, rzucić w piersi i w umysły całego pokolenia tę masę światła i ciepła, jaką kultura polska z siebie miota, — tak się w naszych warunkach przedstawia główny cel tej instytucji. W szeregu potrzeb niezbędnych do życia ogółu — to jest jej racja bytu.

To mieć wypada na oku przy układzie tematów wykładowych i przy sposobie traktowania ich.

Nie mają tedy wykłady omawiane na celu zapełniania głowy słuchaczy wielką ilością faktów i wiadomości oderwanych, które nęca wprawdzie ciekawość słuchacza, ale nie dają się powiązać bezpośrednio z jego życiem duchowym w narodzie i ze zrozumieniem swego stanowiska w społeczeństwie.

Unikać również należy takiego splanowania wykładów, które wprowadzałoby słuchacza w dziedzinę wyższych ideałów, ale czyniłoby to w oderwaniu od życia narodowego, z ominięciem dążeń i porywów już tkwiących w jego kulturze. Ku wyniosłym szczytom człowieczeństwa winien słuchacz wyrastać razem z tą siłą porywu, jaką podnosi całą jego społeczność historyczną. Wówczas bowiem i on się od tego gruntu wspólnego nie oderwie, i posiew wyższych idei będzie mógł na tym grun-



Henryk Sienkiewicz w hall'u hotelowym w Vevey.

cie własnym, rodzimym, puścić głębsze korzenie.

Do wyższych idei o życiu i do wznioślejszych nowych dążeń humanitarnych należy doprowadzać słuchacza po drogach rozwoju narodowego, na przykładach i ośnowach, branych z życia i z piśmiennictwa polskiego.

Tak zatem, nie tylko dążenia historyczne i trudy pokoleń o ich zachowanie mają być uwidoczniane słuchaczowi. Również i ideały etyczne i społeczne dążenia rozwojowe winny być wydobywane z tego samego rodzimego tworzywa, któremu naród zawdzięcza wzrost najlepszych swych natchnień, najdzielniejszych ludzi i najjaśniejsze momenty życia zbiorowego.

Tak pojęta praca wychowawcza będzie w celach swoich ostatecznych zmierzać do zbudowania w słuchaczu czynnej wiary w życie, w życia tego wysoką wartość, w jego podniosłość, niezniszczalne cele. Będzie ona, na drodze rozpoznania i uświadomienia, układać w swoich słuchaczach głębszy, niejako religijny stosunek do życia.

Stanowiska tego przestrzegać warto nawet w wykładach przyro-

dniczych, bacząc, aby nie obniżyły one tego stosunku aż do poziomu trywialności, która z wielką budową życia i jego prawami nie ma nic wspólnego. I przyroda, w ujęciu umysłu dojrzałego, jest nauką entuzjazmu i głębi.

Z instytucją Uniwersytetu powszechnego łączy się sprawa *Domu Ludowego*, sprawa wychowania przez sztukę i obyczaj. Rzecz ta wymaga osobnego omówienia.

Artur Górski.



**Pamiętajcie
o wpisach szkolnych.**
Wszelkie ofiary przyjmuje
Administracja „Świata”.



Uboższa ludność skorzystała skwapliwie z lasu miejskiego (konstantynowskiego), by zaopatrzyć się bezpłatnie w paliwo.

Czasy Paskiewicza.

Co my o nich wiemy? Co posiadamy w piśmiennictwie do informacji, nauki, wytworzenia sobie poglądu? Nic prawie. Karmimy się ponura legendą o nastroju ciężkiego ćwierćwiecza, jakie nastąpiło po wzięciu Warszawy przez księcia Erywańskiego, ale ta legenda sama jest przecież tylko motywem w strasznym andante prześladowań obok motywu nowosilcowskiego, murawiewowskiego, hurkowskiego, czertkowskiego i wielu innych a podobnych. Jest zarzys tych paskiewiczowskich czasów u Agatoną Gillera, ale to dzieło stało się rzadkością bibliograficzną, której brat autora nie dozwala przedrukowywać. Są obrazy luźne a jedrne, przede wszystkim w listach Kalinki, ale i te są wielką rzadkością w bibliotekach. W prasie współczesnej panuje takie grobowe mileczenie o tem, co się działo, mówiło i myślało w owym czasie, niby na cmentarzu. W prasie emigracyjnej ieczy jaknajbardziej usprawiedliwiona nienawiść, która może i dobrze sądzić, ale jaknajgorzej informuje. Nowoczesnych, przy pomocy obiektywnej metody opracowanych i na dokumentach opartych dzieł bardzo mało. Wprost zadziwiająco mało. Najwybitniejsze z nich, to opracowanie rol-

niczego ruchu przez p. Władysława Grabskiego i pewnych części skarbowości przez p. Henryka Radziszewskiego. W rosyjskiej literaturze istnieje apologia i nawet wprost apoteoza ks. Paskiewicza, napisana przez ks. Szczerbatowa, której cenzura warszawska nie pozwoliła, mimo to, przełożyć w całości na polski język. Znakomity historyk rosyjski, gen. Szilder, autor monografii o „Aleksandrze I“, który miał do wszystkich źródeł rosyjskich dostęp otwarty, umarł właśnie w ciągu pracy nad monografią o „Mikołaju I“, ledwie że wkroczywszy w czasy Paskiewiczowskie.

Są to więc dziewicze lasy, czasy te, dla polskiego historyka. Praca w nich bardzo uciążliwa i bynajmniej nie spora, ale nader wdzięczna. P. Jan Kucharzewski oddawna w tym dziewiczym lesie drwa rąbał i pnie karczował. I oto przynosi nam bogate plody swoich zbiorów na nowiznie, w postaci umiejętnej opowieści o szkolnictwie polskiem czasów paskiewiczowskich. Tom obszerny, czterdzieści arkuszy większego formatu, od którego wieje nieskończony smutek, podwójnym prądem smutku narodowego i wszechludzkiego. Prawie wszystko w dziele p. Kucharzewskiego jest nowem, charakterystycznym i niezmiernie jaszkrawem. Po raz pierwszy mamy

tu zebrane protokoły różnych rządowych kolegiów, jak Rada Administracyjna i Komisya rządowa spraw wewnętrznych i Oświecenia publicznego, i opinie rozmaitych działaczy, poczynając od cesarza Mikołaja I i jego ministrów, a idąc do ks. Paskiewicza, jego zastępcy, gen. Rautensztraucha, dyrektorów oświecenia publicznego i polskich zawodowców oświatowych, jak Linde, ks. Szwejkowski i inni. Jak to się wtedy znęcano nad tą wielką, szlachetną i prawdziwie boską rzeczą, jaką jest oświata, — o tem cudzoziemiec czytałby z tem uczuciem, z którym się jakieś neronowskie przemoce albo notatki z krainy nieporczytalnych przegląda. My, niestety, patrzymy na to okiem spokojniejszym, ponieważ to znęcanie się nad oświata trwało w kraju naszym długo poza paskiewiczowskie czasy, a po nich przecież musieliśmy znieść jeszcze furię apuchtinowską.

Przełom oświatowy, jaki za czasów paskiewiczowskich u nas nastąpił, maluje p. Kucharzewski w mocny sposób, przy pomocy pewnego środka porównawczego: w odnośnych miejscach zestawia nowe idee, prawa, rozporządzenia, instrukcje z dawnymi, już to przez Komisye Edukacyjną niepodległej Polski opracowanymi, już to wyszłymi z ministerium oświecenia Stanisława hr. Po-

tockiego. Niestychanie jaskrawe są tu rzeczy, że wspomniemy tylko o humanitarnych przepisach represyj szkolnych dawnych, w których nauczyciel posiada dwadzieścia trzy środki nagany i kary stopniowane; zaniem wolno mu przystąpić do: ultima ratio — kary cielesnej, a dzikiego systemu nikolajskiego, w którym bicie dzieci było rzeczą tak powszednią i powszechną, że chyba wyjątkowy tylko uczeń mógł go uniknąć.

Ten nikolajski system, przez Paskiewicza w Polsce praktykowany, dążył do wynarodowienia nas, oczywiście, ile tylko mógł. Rusyfikacja była marzeniem rosyjskiego rządu od czasu okupacji Królestwa. Ale rosyjskie władze w tym kierunku mogły niewiele. Sił nauczycielskich, i wogóle intelektualnych, tak wówczas Rosyi brakowało, że nawet znienawidzonych żydów dopuszczano na różne posady rządowe, o ile mieli tylko zawodowe kwalifikacje. Miał też Paskiewicz trudności nawet ze sprowadzeniem nauczycieli języka rosyjskiego do Polski, choć ich czerpał, skąd się dało, bardzo rzadko tylko z dziedziny szkolnictwa. Oprócz wynarodowienia miał jednak ten system za zadanie i wycławienie młodziży, a to już mu się w pewnym stopniu udawało. W istocie, szkoły ówczesne wychowały niemało nikiemnych bojaźliwców i karierowiczów.

Sprawiedliwość nakazała jednak p. Kucharzewskiemu wyznać, iż reakcja, tyle haniebna, w szkolnictwie polskim rozpoczęła się jeszcze w epoce Królestwa Konstytucyjnego i trwała przez lat już dziesięć przed wejściem Paskiewicza do Warszawy. Grabowski, który nastąpił po Potockim, Szaniawski, główny cenzor, wprowadzili już ograniczenie ilości szkół, ubożenie programów, walkę ze swobodnym słowem i wysokim ideałem. Paskiewicz poszedł wyłożoną już drogą w pewnym stopniu, dodając jednakże do zainaugurowanego przed nim systemu reakcyjnej masę brutalstwa i bezmyślności.

Ten system opierał się na fatalnej zasadzie *szkodliwości oświaty*. P. Kucharzewski, który pisze piórem dość suchem, nie wdał się w malowanie szerokich obrazów życia współczesnego i wcale nie ma pędu do uogólnień, do pogłębienia barw i światła, do uperspektywienia szczegółów. Nie dziwimy mu się jednak, że same dokumenty, same fakty porywają całą jego energię pisarską; te dokumenty i fakty są baćczne w swej charakterystyce. Zasada, na jakiej opierał się Grabowski i Szaniawski, Mikołaj I i Paskiewicz, płynęła jednakże z określonych i nawet w pewien sposób uzasadnianych idei swego czasu i wcale nie samo zło, nie same egoistyczne korzyści miały na uwadze. Uważano szczerze i z przekonaniem, że zła jest na świecie więcej, im oświaty więcej. W myśl tej „zasady“ więc pozbawiono kraj nasz

całkowicie wyższych zakładów naukowych („po pewnem wahaniu“, jak mówi p. Kucharzewski), jako najszkodliwszych, ograniczono ilość zakładów średnich, prawie że do połowy dawnej, jako już mniej złoczynnych, zaś szkołom elementarnym pozwolono na jakiś rozwój, boć bez nich zapanowałby stan barbarzyństwa, którego jednakże za ideał nie uważano.

Zmaganie się władz z koniecznością szkół, któreby dostarczały krajowi niezbędną liczbę lekarzy, prawników, nauczycieli a nawet jako-tako ukształconych urzędników, rapsody dotyczące kursów prawnych, akademii medyko-chirurgicznej, kursów pedagogicznych, oświetlone dokumentami przez p. Kucharzewskiego, są prawie że komiczne, pomimo otaczającego je tragizmu. Książka ta, przepełniona pierwszorzędnym materiałem, odda cenne usługi następnym pracownikom, obdarzonym większą psychologiczną bystrością i syntetycznym darem. Ci dadzą nam kiedyś obraz życia i sylwety ludzi. Będą oni wdzięczni p. Kucharzewskiemu za jego mozolne, wytrwałe, umiejętne i płodne studia archiwalne. I my również jesteśmy mu wdzięczni za te stopy informacji, w których publicystyka nasza znajdzie podręczny skład ilustracji i argumentów.

Adam Wierzynek.



Wojna tworzy modę.

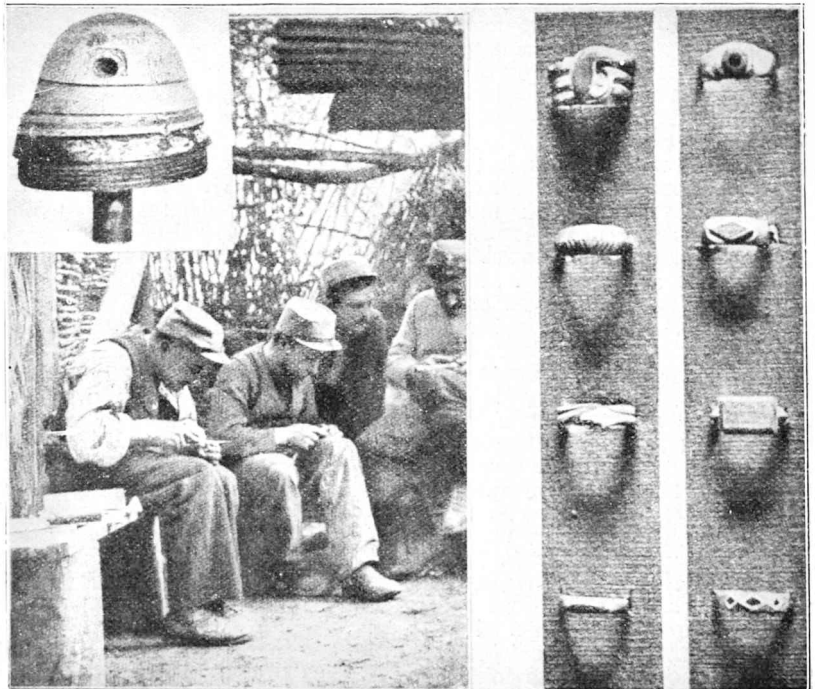
Nad brzegami Sekwany czy w Oweronii, a nawet w Marsylii, tylko jeden pier-

ścionek uważany jest obecnie za szyk, za godny, upiększający zbytek na ślicznych rączkach francuzek. To pierścieni aluminiowy, pochodzący z okopów. Zrobił go narzeczony, kochanek czy mąż, z wystrzelonych główek nieprzyjacielskich szrapneli w godzinny zacisza. Może ostatnie godziny swego życia spędził nad tym pierścionkiem, cyzelując, rzeźbiąc wymarzone kształty pierścienia, który przeznaczył na rękę tej, co w trosce i niepokoju czeka i drży o każdą chwilę jego istnienia.

Żołnierze francuscy wyrób tych pierścieni doprowadzili do perfekcji. Z początku zwykły szczyrzyk służył za narzędzie. W miarę jednak, jak zwyczaj robienia pierścionków zadomawiał się w okopach, zaczęły się zjawiać i odpowiednie narzędzia: imadło i rylec. Sama obrączka bowiem odkreca się od główki szrapnela, kalibru 77. Wymiar w przeciwieństwie do wymiaru w rzeczywistości równa się właśnie objętości palca. Później narzędzia do naprawiania mitralizej posłużyły również, jako pomocnicze „maszyny“ tej ręcznej wytwórczości. W ostatnich czasach nauczono się nawet przetapiać aluminium i odlewać obrączki. Cztery bagnety przytrzymują kociołek, pod którym palą się kawałki drzewa. Przemysłny majster urządził palenisko w ziemi, w ziemię też wstawił foremki. Odlane obrączki czyści, poleruje, rzeźbi, a nawet upiększa oprawianiem kamyków.

I w okopach jednak francuski robotnik odczuwa niekiedy brak surowego materiału. Wtedy czeka niecierpliwie, kiedy znów rozpocznie się walka artyleryjska. I marzy, by przeciwnicy wystrzelali najwięcej kalibru 77. Idealnie bowiem z tych główek robi się pierścienie. Bez żadnych zabiegów gotowe są obrączki. I gdy tylko upadnie kilka szrapneli, już widać skradających się żołnierzy, by zdobyć materiał na rozpoczęcie przerwanej pracy. Pierścienie bowiem aluminiowy — to namiętność żołnierzy i miła pamiątka dla cywilów.

F.



Pamiątkowe pierścienie wojenne, wyrabiane przez żołnierzy francuskich w okopach, z aluminiowych główek (tu góry z lewej strony) wystrzelonych szrapneli.

Zorganizowana przez K. O. m. W. straż ogniowa w Warszawie.



Alarm!



Fot. Maryana Fuksa.

Sikawki pracują



Strażak konny wyjeżdża do pożaru.

Fot. Maryana Fuksa

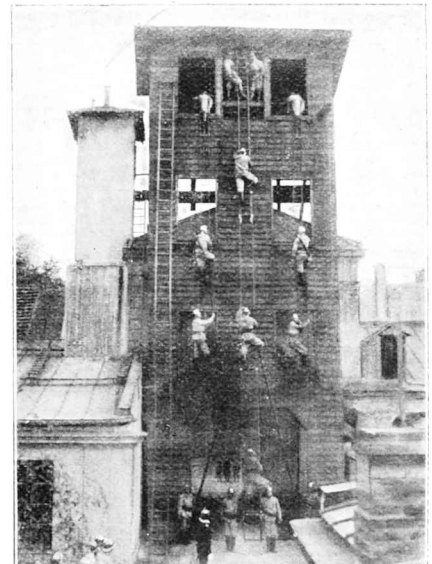


Do każdego pożaru wyjeżdża komendant inż. J. Tuliszkowski.

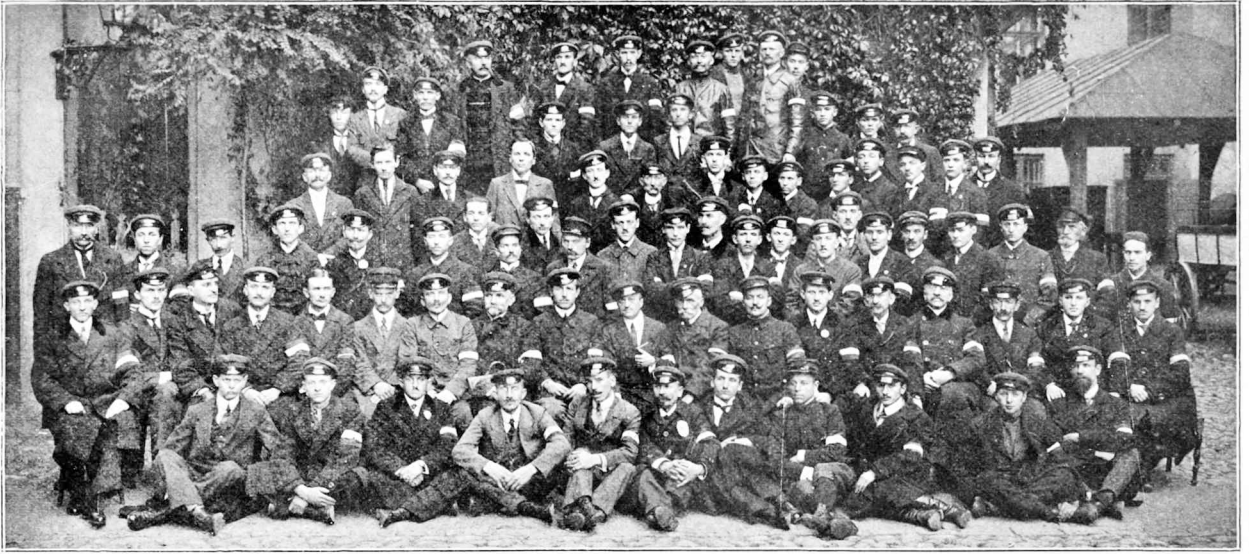


Fot. Maryana Fuksa.

Baczność!



Ćwiczenia strażaków.



Fot. Wojciechowski.

Grupa członków kursów prawnych w Ratuszu z naczelnikiem kursów mec. A. Krońskim na czele.

Na widowni — z tygodnia.



Mec. AL. KRAUSHAR wygłosi w dn. 9 i 11 listopada odczyt p.t. „Salony i zebrańa literackie w Warszawie na schyłku XVIII i XIX w.



Dr. MARC. HANDELSMAN, znany historyk, miał wygłosić odczyt o 1863 roku.



Prof. WINCENTY TROJANOWSKI, w szeregu barwnych odczytów skreślił obraz artystycznychskarbow Wenecji, Florencji i Rzymu.

T.Z.S.P. w Warszawie.

Wystawa prac: Chełmońskiego, Brandta, Kowalskiego i Witkiewicza.

Nareszcie znów oglądamy dzieła sztuki, obrazy. Wystawy lat ostatnich tak nas wszystkich odzwyczały od pojęcia „dzieło“ — tak ordynarnością ekspozycji zmiotły nam oczy i obraziły nerwy, zniechęciły do wystaw — że obecna kolekcja stała się rewiwalem widza i przyjaciela plastycznego piękna.

Obcujemy z dziełami ludzi wielkich, talentów — genialnie pracowitych, płodnością swą zdumiewających zagranicę, talentów rzadkich, niestety już zamykających najbujniejszy okres rozwoju polskiego malarstwa. Wszystkie najlepsze pierwiastki, te cechy, jakie przyrosły do pojęcia „nasza sztuka“, rozsypana

przed nami całymi garściami oglądane obrazy — jesteście u siebie.

Zaden z tych twórców nigdy nie przestał być polskim malarzem, — nie umiał inaczej *czuć*, inaczej *myśleć*, *forma*, jaką zdobyli na obczyźnie, kultura, której ulegli, nigdy nie wypaczała ich wyobraźni twórczej, nabyły wymowę wszechświatową, ale mówili po polsku.

I za to im cześć!

Któż nie wie, jaka jest różnica między obrazami Brandta a Chełmońskiego, któż nie widzi wad Kowalskiego lub Witkiewicza? Ale obecnie, — kiedy, niestety, już robić musimy inwentarz tych pracowników dużej ręki, widzimy w ich spuściznie ogrom zasługi. Oni zorali kawał ugoru polskiej kultury, na tej roli wzrosły kwiaty, sypnęło ziarno, chwastów i zielsk nie było! Obrazy ich lepiej tłómaczyć beda następnym pokoleniom wczorajsze nasze prag-

nienia i ukochania od najdłuższych opisów książkowych — stana się marą odbiegłej przeszłości, a przedłużeniem jej w nieskończoność sztuki.

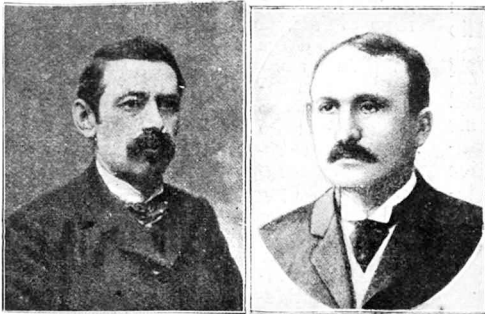
Dlatego wystawa obecna ma duże znaczenie pedagogiczne, wskazuje bowiem, gdzie jest droga przyszłości.

Obnaża i demaskuje szalbierstwa czelnie narzucanych nam: teorii i dążeń — zwleczonych z obczyzny przez ludzi naiwnych, lub wręcz złej woli. Teorie te, z takim obecnie bezwstydnym tupetem głoszone, są świadomie w celach osobistych budowana zastona, poza którą skryło się: nieuctwo, brak istotnych zdolności, — a przede wszystkim najordynarniejsza reklama, — spekulacya za wszelką cenę! Czas już najwyższy, aby społeczeństwo uświadomić, czem są owe wszystkie zdobycze.

Wystawa obecna jest doraźnem uczuciem zmarłych w ostatnich dwóch latach malarzy, jest zebrana, oczywiście, przygodnie, tak, jak chwila, którą przeżywamy, na to pozwalająca. Niema tam głównych dzieł znakomitych twórców — ale jest doskonały zespół, można wyrobić sobie pojęcie, czem oni byli w całości i czem każdy z osobna. Oglądając rysunek Witkiewicza „Głowa Chałubińskiego“, widzimy, że Witkiewicz chwycił podobiznę wybornie, że rysownikiem był biegłym, że czuł formę, jak rzadko kto u nas. Z rysunku tego poznajemy doskonale znakomitego lekarza, widzimy — odczuwamy ten niezwykły umysł fantasty-marzyciela i ścisłość czowie-

Lekarz-dentysta **ADAM PRUSAKIEWICZ** przyjmuje od 11-1-ej i od 5-7 wieczorem CHMIELNA № 21. Telef. 411-57.

Zmiana gabinetu francuskiego.



AR. BRIAND, prezes min., VIVIANI, minister spraw-
objął tekę min. spraw zagr. dliwosci.



SEMBAT, minister robót
publicznych.



A. RIBOT, minister finan-
sów. Generał GALIENI, minister
wojny.

ka nauki. to jest podobna zewnętrznej i wewnętrznej strony portretowanego.

Gablota pełna Witkiewiczowskich książek przypomina, że malarz był jednocześnie wielkim talentem literackim — przeciw „Kossak”, albo „Na przełęcz”, lub „Sztuka i Krytyka” zostaną nazawsze!

Brandta poznajemy z rozmaitych jego epok, są obrazy z lat 1870 — obok stosunkowo niedawno, bo przed laty sześciu malowanych. Widzimy, jak z malarza szarych tonów, prawie konturami traktowanych form, stopniowo powstawał malarz barwy i światła.

Duży obraz „U przewozu”, cały w jasnych słonecznych kąpiący się tonach, jest wyborem wspomnieniem pierwszej epoki malarza. Nie ma tam jeszcze tego temperamentu, jaki kipi z innych płócien, ale jest poezją całości, doskonale wycucie pejzażu, a blask światła na niebie nie stracił nic przez czas lat czterdziestu.

A jak się lśnią konie w obrazie „Facyenda”; to jest naprawdę światła, ślizga się po pięknych stworzeniach, złoci i muska głowy cudnych klaczy, jaskrawo przecina szeregi przybudówek i wpada na łąkę — stamtąd leci na niebo i igra z całą gromadą puchowych obłoczków.

Jest na co popatrzeć, widać, że malarz pomyślał to wszystko i że chciał, aby widz znalazł to na obrazie, że zagarnął go ku sobie i zniechęcił żyć tem samem echem życia, które siadło mu na palecie i gadało tajemnice — innym zakryte!

Tak bywało u Brandta, tak samo, pamiętam, gadał, kiedyśmy go dzinam; spacerowali po Orońskich łąkach — dziś zoranych szrapnelami i porytych rowami strzeleckimi, — mówił zawsze z zapalem, umiał znaleźć doskonale to słowo, które dosadnie malowało sytuację. Z dowcipem mieszał siłę obrazowania, kolor. Pamiętam, jak go niecierpliwie nudne nieraz rozmowy ludzi nie mających zdolności obserwacji; u-

ciekał wtedy — nie ukrywając tego wcale.

Obserwując obrazy Brandta, widzimy, że był to malarz pierwszorzędny pejzażu naszego; pejzaż u niego nie był dodatkiem do człowieka i konia, jak u innych batalistów — owszem, był jego częścią często najważniejszą. Doskonalemu opanowaniu pejzażu zawdzięczał Brandt ten nastrój, jaki wieje z jego dzieł najlepszych, ów sentyment jemu tylko właściwy, tak dziwnie nam bliski i drogi.

Pejzażowy pierwiastek stanowi także najważniejszy przymiot Kowalskiego. Malarz mniej pewny formy umiał doskonale ma' wać nastrój; zmierzchy, nocne widoki słoneczne, śniegi lub afrykańskie żarzące się jaskrawo efekta są głównymi atutami jego obfitej palety. Umiał, jak rzadko kto, małymi zmianami terenu, lub falowatościami zarośli, doskonale zabudowywać — układać malownicze tła dla swych często zbyt jednostajnych scen końskiego-rodzajowych. Ale to, co się zwie fachowem, malarskiem opanowaniem przedmiotu, było u niego doprowadzane nieraz do wysokiej doskonałości, płastyka jego obrazów często zadzi-

wia bardzo nawet wybrednego znawcę. Zbyt dużo malując z pamięci, tracił typ i ten lokalny ton, jaki się wyczuwa nieraz u znacznie mniej-szych malarzy, czerpiących z natury, lub opierających swe dzieła o bezpośrednia obserwację przyrody.

Wystawa daje nam sposobność poznać rozwój Kowalskiego sztuki od najpierwszych dzieł, jeszcze pod wpływem Maksa Gierymskiego powstałych, do późnych prac tego kolorysty. Kowalski — jest bodaj jedynym polskim malarzem, któremu śmiało można dodać przydomek „wirtuoz”. Główną zaletą jego najlepszych obrazów jest właśnie nadzwyczajna umiejętność roboty malarskiej; jestto fachowiec pierwszorzędny, umiejętny, sprawny i śmiały — często graniczący z istotnym mistrzostwem.

Zato wszystko, co się zwie techniką malarską — w zdawkowem znaczeniu, co jest tylko dużem doświadczeniem w opanowaniu surowego płótna, tego niema u Chełmońskiego. Zdaje się, że przed każdym nowym obrazem szukał nowych środków malarskich, raz grubo, to znów jakby mgłą lekko pokrywał

Ze sceny i estrady.



JANINA GOŁKOWSKA, wybitna śpiewaczka, występem w operze w roli *Carmeny*, zyskała uznanie krytyki i publiczności.



STAN. WYRZYKOWSKI w roli Kościuszki w sztuce „*Kościuszkę pod Racławicami*”, granej w teatrze Małym, wyróżnił się szlachetnym spokojem gry.



JANS MOTRYCKI. Jako Bartosz Głowacki w sztuce „*Kościuszkę pod Racławicami*”, postawą, grą i charakterystyką zasłużył na uznanie.

swe płótna, nie miał żadnego ustalonego wola-piuku — raz nazawsze i dla całego świata.

Przedmiot go porywał, a sposób wykonania przychodził mu podczas roboty, taki lub inny — był mu wreszcie zupełnie obojętnym.

„Podolanka“, idąca brzegiem strumienia, pokazuje nam rysownika pierwszej wody; mało kto u nas umie tak postawić, tak po rzeźbiarsku wyciosać kształt ludzki.

A ta wściekle cwałująca „Kara czwórka“ bluzga i chlapie błoto z pod kopyt, chrapy sypią skrami niemal, jest coś dyabólicoznego a bajkowego

w tej zdumiewającej fantazyi prawdy — i prawdziwie fantastycznej!

Albo taki liryczny motyw: wśród wysokich ścian lasem okrytych zbocz nadrzecznych rankiem srebrzy się rozlana rzeka, światło skrzy na każdym złomie brzegu, przenika całą przyrodę, podnosi prosty motyw do epickiej wysokości nateżenia, namalowane to zdaje się niczem — czarująca prostota środków. Toż samo można powiedzieć o „Tokującym głuszczy“, lub „Śpiących dzieciach“, albo dziwnie nastrojowym „Krzyżu“ zwałami śniegu zasnutym.

Władysław Wankie.

Ś. p. Władysław Łubieński

obywatel ziemski, wychowawiec szkoły głównej, doskonały pracowity i pożyteczny człowiek, po długich i ciężkich cierpieniach, dnia 28 października r. b., doczekawszy sędziwego wieku 85 lat. Po ukończeniu studiów, przez długi szereg lat poświęcał się pracy na zagonie ojczystym. Osiadłszy w Warszawie, interesował się żywo wszelkimi przejawami życia artystycznego i sprawami, mającymi związek ze sztukami pięknymi. Zmarły był wybitnym, znawcą i gorącym miłośnikiem naszej przeszłości.



Ś. p. Łubieński osierocił trzech synów, znanych ziemian: Władysława, piastującego obecnie godność sekretarza prezydenta stołecznego miasta Warszawy, Stanisława, właściciela dóbr na Kujawach i Konstantego, właściciela majątku w Mławskim. Cześć jego pamięci!

9686

Warszawa w dniach przełomowych.



Fot. S. Walczak.

Składy mąki komisji rozdzielczej w Warszawie.

„Nasz Dom“.

zorganizował: Kursy nauki cerowania, naprawiania bielizny, przesywania pończoch, cerowania artystycznego, haftów i wszelkich najwykwintniejszych robót, oraz nauki kroju i szycia na domowy użytek. Całkowity kurs trwa trzy miesiące. Można zapisywać się na poszczególne działy. Zapisy przyjmuje Sekretarka „Dźwigni“, Krucza 19 m. 39, od 9-ej rano do 9-ej wieczór. Cena przystępna.

BAR SATYR

Marszałkowska № 81a,
telef. 102-29.

Wykwintna kuchnia
piwo z antalka, butelkowe
dobre zakąski
wina i miody najprzedniejszej
marki.

BIELIZNA DAMSKA, STOŁOWA, POŚCIELOWA WYPRAWY CAŁKOWITE

M. Karasińska

ul. Ś-tej Barbary № 1 m. 3.



SKŁAD WIN
I. Lijewski i S-ka
Krakowskie - Przedm. № 8.

SPECJALNOŚĆ:

Stare wina Węg. dla Chorych i Rekonwalescentów, wszelkie gat. win zagranicznych oraz wina mszalne.

EGZYSTUJE OD 1884 ROKU.

SKŁAD PAPIERU

MATERJAŁÓW PIŚMIENNYCH I RYSUNKOWYCH

Książ buchalteryjnych i Rejestrów gospodarskich

R. Krupecki

w Warszawie
Wierzbowa 8.
telef. 10-16.

DOSTAWA DO BIUR I KANTORÓW.

ZÓŁCIOWE KAMIENIE

Kamienie żółciowe rozpuszcza i usuwa bez bólu „Cholekinaza“ H. Niemojewskiego“. Skutek następuje w przeciągu kilkunastu godzin.

Blizszych informacji udziela:

aptekarz chemik fizjolog H. Niemojewski. Nowy-Świat 46 m 7 (od 4 do 6 p. p.) Dla klinik szpitalnych—**Cholekinaza** bezpłatnie.

Odpowiedzialny redaktor-wydawca: Czesław Podwiński. Klisze i druk wykonane w Zakł. Graf. Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów w Warszawie
Za pozwoleniem mienieckiej cenzury wojennej.